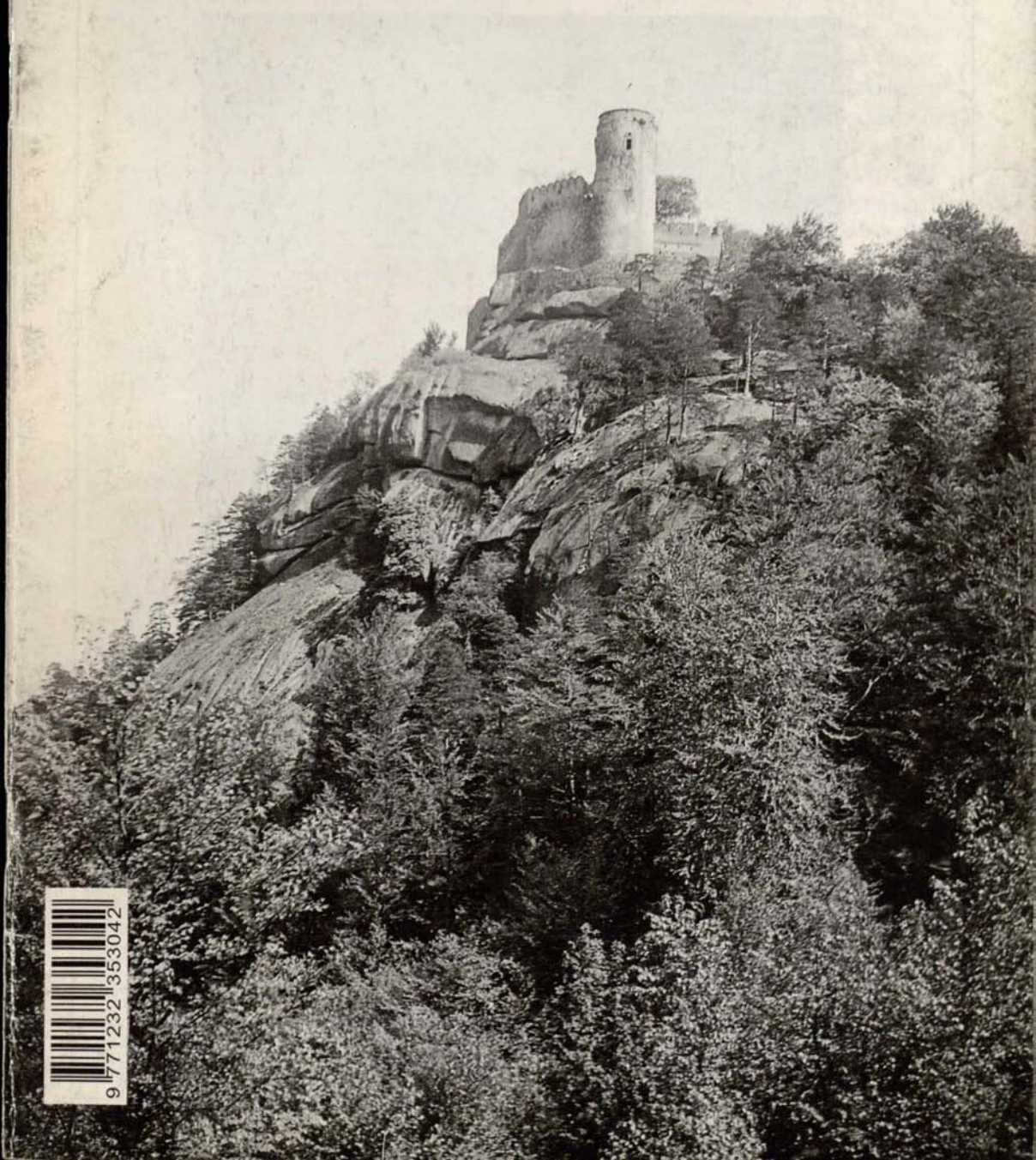


# K

ISSN 1232-3535 Indeks 385 581

Nr 2/2004 (226) 2,50 zł

# ARKONOSZE



# Galeria Fotografii PAKT

[www.pakt-gallery.pl](http://www.pakt-gallery.pl)



## Marek Dziedzic

fotografie

tonowane odbitki srebrowe na podłożu papierowym, serie limitowane do 30 sztuk

# KARKONOSZE

## W numerze

- W Izerskich Górach jest zawsze pięknie  
– Henryk Waniek **1**
- Od Redaktora – Jacek Jaśko **2**
- O omnibusach, tramwajach gazowych  
i nie tylko. Początki komunikacji publicznej  
w Kotlinie Jeleniogórskiej (część 1)  
– Przemysław Wiater **3**
- Z dziejów Domu Pracy Twórczej  
Związku Literatów Polskich  
w Szklarskiej Porębie **5**
- Z dala od zgiełku – Henryk Waniek **9**
- Panorama miasta Jelenia Góra  
– Kazimierz Piotrowski **10**
- Przywrócone pamięci.  
Fotografie Stanisława Niedźwieckiego **12**
- Portret i krajobraz **14**
- Ciemna strona światła  
– Wojciech Zawadzki **15**
- Śląska brama do Europy – Jacek Jaśko **16**
- 100 lat temu jeleniogórska prasa  
donosiła **19**
- Srebrne kluczyki na scenie  
– Daniel Antosik **20**
- Konserwatyzm i postęp – Wiktor Korek **21**
- Spotkania w Domu Hauptmanna **22**

## W Izerskich Górach jest zawsze pięknie

Henryk Waniek

Znam to miejsce, tych ludzi i te sprawy. Znam dobrze i od dawna, więc proszę mi wierzyć. Niegdyś był tam raj. Niektóre jego cząstki jeszcze widać gołym okiem. Inne zniknęły bez śladu. Po wygnaniu z raju zrobiła się tam dżungla raczej, ze swoim wątpliwym prawem, ale nie bez widoków na całkiem nowe życie. Góry Izerskie, przylegające do Karkonoszy, znajdują się w Polsce, o czym wiedzą nieliczni. A równocześnie trochę są w Czechach i poniekąd w Niemczech. Trzy lub cztery kurorty, dawniej wielkie; 95% powierzchni pokrytej lasami; trochę bogactw mineralnych; sporo nędzy z bidą, jak wszędzie...

*cd. na s. 6*



Michaś, 1988

fot. Jakub Pajewski



## Od Redaktora

Przede wszystkim chcielibyśmy zacząć od podziękowań. Nie ma co ukrywać, że reaktywując nieobecne przez kilka lat *Karkonosze*, nie bardzo wiedzieliśmy, jak liczną mamy rzeszę przyjaciół i dawnych czytelników, a ilu nowych uda nam się zyskać. Pojawienie się pisma w nowej szacie zauważyły i odnotowały m.in. wrocławska *Gazeta Wyborcza* i *Tygodnik Powszechny*. Obszerne omówienie zamieściły także *Nowiny Jeleniogórskie*, a jeleniogórskie BWA udzieliło nam gościny, gdzie przy okazji kolejnego, udanego wernisażu, mogliśmy ogłosić powrót *Karkonoszy*. Omówienia pisma można znaleźć także w internetowych portalach [www.naszesusudety.pl](http://www.naszesusudety.pl) i [www.karkonosze.pl](http://www.karkonosze.pl). Dziś z satysfakcją informujemy, że pismo znów ma swoją siedzibę w Jeleniej Górze. Chętnych do współpracy zapraszamy w każdy czwartek między godz. 14 a 18.

W tym numerze *Karkonoszy* rozpoczynamy druk artykułu Przemysława Wiatera „O omnibusach, tramwajach gazowych i nie tylko”. Dziś po jeleniogórskich tramwajach, obsługujących trasy do Cieplic, Sobieszowa i Podgórzyna, pozostały tylko wspomnienia i stare wagony ustawione pod koniec lat 90. przy obecnej zajezdni MZK w Jeleniej Górze i „Pod skałką” w Podgórzynie. Nie ma już także wielu połączeń kolejowych, o których pisze Przemysław Wiaterek. Co jakiś czas ożywa, co prawda, dyskusja na temat wprowadzania szynobusów, ale wydaje się, że nim to nastąpi, tory i urokliwe stacyjki znikną całkowicie, pozostawione przez PKP na pastwę wandalii. Należy żałować, że kilkunastoletnie zmagania o uruchomienie Kolei Izerskiej wciąż pozostają bez rezultatu. Nie udaje się nam to, co udało się naszym sąsiadom tuż za czeską i niemiecką granicą. Tam lokalne połączenia kolejowe na dawnych szlakach łączących Śląsk ze światem, stały się jedną z atrakcji turystycznych przyciągających rzeszę przybyszów z całej Europy.

Artykułem „Panorama miasta”, którego autorem jest były wiceprezydent Jeleniej Góry Kazimierz Piotrowski, chcielibyśmy rozpocząć dyskusję na temat wizerunku stolicy Karkonoszy. O tym, czy nowe jest zawsze lepsze

od wypieranego starego, i czy zmiany są efektem prze-myślanej koncepcji, czy raczej dziełem przypadku.

Jaka była jeszcze niedawno Jelenia Góra, można zobaczyć choćby na fotografiach Stanisława Niedźwieckiego. Jego ocalałe archiwum po licznych perypetiach jest obecnie w posiadaniu Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Poza fotografiami z północnej Persji z I połowy XX wieku, zachowało się także sporo zdjęć z Karkonoszy, Jeleniej Góry i okolic. Na pewno warto przywrócić pamięci fotografie Stanisława Niedźwieckiego pokazać szerszej publiczności.

Wśród coraz liczniej ukazujących się wydawnictw o tematyce śląskiej, należy odnotować pojawienie się trzeciego, uzupełnionego wydania obszernego tomu „Dolina zamków i ogrodów. Kotlina Jeleniogórska – wspólne dziedzictwo”. Ci, którzy nie mieli okazji zobaczyć wystawy, pod tym samym tytułem prezentowanej m.in. w Jeleniej Górze, obszerne jej fragmenty będą mogli oglądać w pałacu w Łomnicy. Od jesieni tego roku stanowić ona będzie część stałej ekspozycji w powstającym tam Polsko-Niemieckim Centrum Kulturalnym.

Od tego numeru wprowadzamy do *Karkonoszy* felieton. Przedsięwzięcie to może nieco ryzykowne, zważywszy że felietoniści nie mają w Jeleniej Górze łatwego żywota.

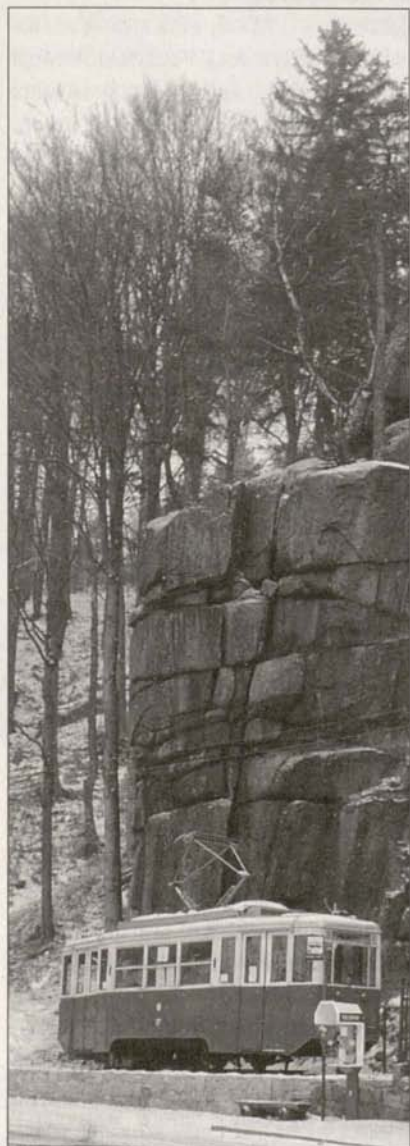
Historia i współczesność. Minione i dzień dzisiejszy. Obecne i powszednie zanurzone w tym, co nieustannie odchodzi. Odchodzi często w sposób niezauważony, nie zawsze potrzebnie. Henryk Waniek Śląsk nazywa krainą zasobną, ziemią tyleż cudowną, co tragiczną. Pisząc od lat o ludziach i sprawach właśnie tu na Śląsku się dziejących, zazdrości naszym sąsiadom umiejscowienia, gdy czyta na torebce z cukrem podawanym gościom, gdzieś w praskiej knajpcie: *W Izerskich Górach jest zawsze pięknie*. To prawda, stwierdza Waniek. Zawsze jest pięknie. I chciałoby się, żeby i w Polsce – na czymkolwiek – coś podobnego wydrukowali.

Jacek Jaśko

# O omnibusach, tramwajach gazowych i nie tylko

Początki komunikacji publicznej w Kotlinie Jeleniogórskiej (część 1)

Przemysław Wiater

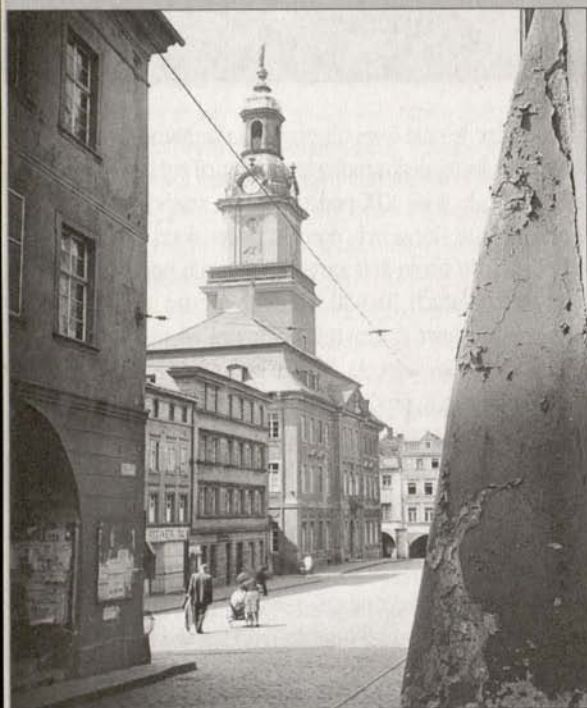


Tramwaj „Pod skalką” w Podgórzynie fot. Andrzej Ploch

**P**od koniec XIX w. Jelenia Góra nie posiadała sprawnego i powszechnie dostępnego środka komunikacji publicznej. Przez prawie cały wiek XIX podstawowym środkiem komunikacji w Jeleniej Górze były dorożki. Największą ich liczbę, dochodzącą do około 100 zarejestrowanych pojazdów, zanotowano w latach 70. i 80., kiedy to miasto uzyskało połączenia kolejowe z innymi regionami Niemiec, dzięki czemu znacznie wzrosła liczba podróżujących. Dorożka była dość drogim środkiem transportu, na który stać było niewielu. Nie zawsze odpowiadała oczekiwaniom mieszkańców miasta, jak też coraz liczniej odwiedzającym Karkonosze turystom i wczasowiczom.

Popularnym, przy czym znacznie tańszym od dorożek, środkiem komunikacji były omnibusy. Były to kryte, czterokołowe pojazdy, zaprzężone najczęściej w parę koni, a przeznaczone do przewozu kilkunastu pasażerów i niewielkiego bagażu, przy czym kursowały one regularnie po określonych trasach. Omnibusy obsługiwały od 1876 r. odcinek drogi prowadzący od jeleniogórskiego dworca kolejowego do Rynku. Z czasem wydłużyły swoją trasę do cieplickiego uzdrowiska i Sobieszowa, a od 1892 r. nawet do Szklarskiej Poręby. Właścicielem tych linii była największa w Kotlinie Jeleniogórskiej koncesjonowana firma przewozowa „Borte”, która posiadała na początku lat 90. XIX w. 20 omnibusów i 40 koni. Przewozami omnibusowymi w tym czasie trudniły się ponadto mniejsze przedsiębiorstwa transportowe, takie jak „H. Wagenknecht” (trasa Jelenia Góra-Szklarska Poręba), „E. Liebig” (Podgórzyn-Szklarska Poręba) i „Prentzel” (Jelenia Góra-Wleń). Szybkość komunikacji omnibusowej pozostawiała jednak wiele do życzenia. Zimą omnibus przedsiębiorstwa „H. Wagenknecht” na pokonanie trasy z Jeleniej Góry do Szklarskiej Poręby potrzebował pięciu godzin, choć z góry już tylko 4 godzin i kwadrans. Niezbyt wysoki był też komfort jazdy, szczególnie na błotnistych, wyboistych, pełnych

kamieni i kolei na drogach podgórskich. Mimo tych niedogodności omnibusy wykazały bezsprzecznie zalety komunikacji publicznej opartej na tanich i regularnych kursach. Przewozy omnibusowe bardzo szybko zostały wyparte pod koniec XIX w. przez rozpowszechniającą się w Kotlinie Jeleniogórskiej komunikację kolejową.



fol. Stanisław Niedzwiedzki

Plac Ratuszowy z widoczną trakcją tramwajową

Peryferyjnie położona Jelenia Góra dość późno w stosunku do innych miejscowości śląskich uzyskała połączenie kolejowe z Wrocławiem. Pierwszy odcinek „Kolei Górnośląskiej” między Wrocławiem a Oławą oddany został do użytku 22 maja 1842 r. W krótkim czasie, gdyż już 29 października 1843 r., otwarto połączenie kolejowe Wrocławia ze Świebodzicami, jednakże na przeszkodzie w dalszej rozbudowie sieci kolejowej ku Karkonoszom stanęły trudności terenowe i finansowe. Niewiele pomogły interwencje i działania podejmowane przez władze lokalne. Dopiero 20 sierpnia 1866 r. oddano do eksploatacji odcinek łączący Jelenią Górę przez Rybnicę i Gryfów Śląski ze Zgorzelcem, a 14 lipca 1867 r. fragment linii do Wałbrzycha, dzięki czemu można było wreszcie dotrzeć koleją

do Wrocławia i Berlina. Odcinki te były fragmentami realizowanego w tym czasie projektu nowego, biegnącego u podnóża Sudetów równoległe do granicy państwa połączenia, między ośrodkami przemysłowymi Saksonii i Górnego Śląska. Inwestycja ta związana była zapewne również z toczącą się latem 1866 r. zwycięską wojną Prus z Austrią. Posiadanie sprawnie działającego pod względem komunikacyjnym zaplecza było istotnym czynnikiem niezbędnym do szybkiego przemieszczania się wojsk i ich zaopatrzenia.

Władze Jeleniej Góry zdawały sobie sprawę ze znaczenia, jakie dla aktywizacji i dalszego rozwoju gospodarczego regionu mają dobre połączenia komunikacyjne. Już w 1882 r. oddano do użytku lokalną, prywatną, będącą w posiadaniu rodziny Schaffgotschów, linię kolejową łączącą Jelenią Górę z Kowarami. W 1895 r. przedłużono ją do Karpacza, zapewniając turystom możliwość szybkiego i wygodnego dojazdu do podnóża Śnieżki. Linia ta miała duże znaczenie przy transporcie pozyskiwanego w karkonoskich lasach drewna. W 1905 r. z Kowar zbudowano odgałęzienie tej linii, które po pokonaniu dużych trudności terenowych i wydrążeniu nieczynnego już dziś tunelu pod Przełęczą Kowarską, dotarło do Kamiennej Góry.

W podobny sposób, etapami, poprowadzono kolej do uzdrowiska w Cieplicach Śląskich (1891) i do Piechowic (1892). Mieszkańcy Kotliny Jeleniogórskiej nazywali ją „musikalische Bahn” – „muzykalną koleją”, z powodu dzwonka sygnalizacyjnego i gwizdka, którymi maszynista często się posługiwał w okolicach stacji kolejowych i przejazdów drogowych. Odcinek ten przedłużony został przez Szklarską Porębę aż do ówczesnej granicy z Monarchią Austro-Węgierską, co nastąpiło w 1902 r. W tym miejscu doszło do połączenia z linią kolejową Harrachov-Tanvald-Liberec, dzięki czemu tędy właśnie Wrocław uzyskał najkrótsze połączenie kolejowe z Pragą. Do budowy tego odcinka zaangażowano poważne środki, gdyż należało pokonać znaczne różnice wzniesień na trasie poprowadzonej w trudnym, górskim terenie. W tym celu wykonany został między innymi bardzo wysoki, jak na owe czasy, sztucznie wybudowany nasyp ziemny odcinka torów między Pie-

chowicami a Górzycem, czy tunel prowadzący pod Zbójeckimi Skałami.

W ten sposób na przełomie XIX i XX w. powstał w Jeleniej Górze ważny węzeł kolejowy łączący miasto z karkonoskimi ośrodkami wypoczynkowymi oraz sąsiednimi prowincjami Niemiec, a także Monarchią Austro-Węgierską. Dawna kolej zaspokajała jednak tylko częściowo potrzeby komunikacyjne mieszkańców i nie była w stanie zapewnić odpowiedniej jakości przewozów pasażerskich, szczególnie na mniejszych odległościach, przy zachowaniu odpowiednio wysokiej częstotliwości kursowania.

Z czasem coraz większą uwagę zaczęto zwracać na nowoczesny środek komunikacji publicznej, jakim stały się tramwaje. Historia komunikacji tramwajowej rozpoczęła się krótkim epizodem z 1832 r., kiedy to po ulicach Nowego Jorku po raz pierwszy zaczęły kursować tramwaje konne. Poprowadzono je po drewnianych torowiskach ułożonych na niewielkim odcinku w centrum miasta. W 1852 r. francuski inżynier A. Loubant wprowadził na nowojorskie ulice nowe, udoskonalone wozy tramwajowe, poruszające się już po stalowych szynach, co oznaczało przełom w komunikacji publicznej. Od połowy XIX w. pojawiły się one również w innych miastach Ameryki Północnej. Pierwsze tramwaje konne wybudowane według wzorów amerykańskich na Starym Kontynencie uruchomione zostały najpierw w Kopenhadze w 1862 r., następnie w Berlinie, Hamburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Lipsku, Dreźnie, Wrocławiu i innych dużych miastach europejskich. Przedsiębiorstwa tramwajów konnych miały dość długi okres amortyzacji kapitałowej, co było poważnym utrudnieniem przy ich zakładaniu. Niewielka prędkość podróży i powszechna ówczesnie jednotorowość sieci były głównymi mankamentami tego środka transportu. Pociągało to za sobą wysoką cenę biletów, a dobrą rentowność przedsiębiorstwa komunikacyjne uzyskiwały głównie w centrach gęsto zaludnionych dużych miast. ■

**Przemysław Wiater** - historyk sztuki, miłośnik Karkonoszy, mieszkaniec Szklarskiej Poręby.

## Archiwalia

### Z dziejów Domu Pracy Twórczej Związku Literatów Polskich w Szklarskiej Porębie

**Zarząd Główny Zw. Lit. Pol., Warszawa, 18.03.1952 r.**  
„W posiadaniu Waszym znajduje się aparat do froterowania podłóg, który, jak nas informuje Ob. Lach, jest w Waszych warunkach nieprzydatny. Aparat ten przydałby się nam bardzo w Warszawie [...]”

**Zarząd Główny Zw. Lit. Pol., Warszawa, 4.06.1952 r.**  
„Zarząd Główny Związku Literatów Polskich w załączeniu przesyła materiał na 1 flagę narodową i 2 flagi czerwone, każda po 3 m długości, który prosimy pokwitować.”

**Zarząd Główny Zw. Lit. Pol., Warszawa, 1.07.1952 r.**  
„Zapytujemy zatem, czy Kierownictwo Domu nie widzi możliwości powiększenia liczby pokoi. Nasuwają się nam następujące możliwości:  
1. Dom im. Norwida przy ul. Feliksa Dzierżyńskiego 9: wstawienie drzwi pomiędzy pokojem nr 4 a salonem [...]. Czy chwilowo nie można by zastawić otworu drzwiowego odpowiedniej wielkości szafą? [...]”

**Zarządzenie nr 640 Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 28 sierpnia 1952 r.** w przedmiocie jednorazowego zaopatrzenia w pończochy osób płci żeńskiej w sezonie jesiennym 1952 celem prawidłowego zaopatrzenia kobiet w minimum potrzebnych im pończoch w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych [...].”

(-) Minister Dr. T. Ditrich

**Spółdzielnia Spożywców „Jedność Robotnicza” w Górnej Szklarskiej Porębie z odpow. działami, 19.09.1952 r.**

„POUFNE: Dział personalny P.S.S. Szklarska Poręba prosi o wydanie obszernej opinii o byłym Waszym pracowniku Obyw. Grochała Maria ze szczególnym uwzględnieniem oblicza moralno-politycznego, strony zawodowej i ogólnego wyrobienia. Sprawę prosimy traktować jako bardzo pilną.”

Kier. Pers. (-) podpis nieczytelny

do druku podał Przemysław Wiater

ul. Feliksa Dzierżyńskiego 9 – obecnie 11 Listopada, Muzeum Karkonoskie w Szklarskiej Porębie

# W Izerskich Górach jest zawsze pięknie

Henryk Waniek

cd. ze s. 1

Ale nie o nędzy tutaj chcę pisać, tylko o cudzie tego świata. O jego pięknie i świętości, która niegdyś była legendarna, ale mało kto dziś o to dba. W wieku XIII kronikarz saski pisał: jest to kraj, gdzie Wenedowie czczą figurę swego pogańskiego bóstwa, która jest cała ze złota. Jednym słowem, ziemia legendarna, odludna, cicha jak makiem zasiał. Gdyby pogodne niebo nie było tutaj pocięte białym śladem, ciągnącym się za samolotami do Paryża, Frankfurtu, Rzymu i tak dalej – bo tędy przebiega międzynarodowy kanał lotniczy – można by pomyśleć, że od współczesności jesteśmy jakieś 300 lat wstecz. To jest dawna ojczyzna wulkanów; wypchniętego do góry dna oceanu; skrajnych żywiołów; źródeł i płodzących gwałtownymi zakrętami tę ziemię rzek. Same ich nazwy brzmią jak pacierz w jakimś zapomnianym języku – Izera, Kwisa, Nysa Łużycka czy

Kocica, głupio nazwana Kaczawą. To jest od 2000 lat archeologicznie potwierdzony punkt docelowy poszukiwaczy skarbów. Więc takie to miejsce. Jak u Pana Boga za piecem.

Teraz o ludziach. Mogę śmiało napisać – przyjacielach, bośmy beczkę soli zjedli i chleb z niejednego pieca. Jakiś ich tam duch wiele lat temu przyprowadził, a też i mnie samego pociągnął za nimi. Zatem to im poniekąd zawdzięczam jedną z większych – może największą? – fascynacji geograficznych mego życia. Już wiedziałem, że Śląsk jest krainą prawdziwie europejską i zasobną – ale że w coś takiego? Tego jeszcze nie wiedziałem. Na tle takim właśnie oni – Ewa, Joanna, Jurek – dokonali rzeczy, która ludziom rzadko się udaje. W naszym świecie, gdzie życie jeździ jak tramwaj po szynach; ciągnięte za nos od jednego remontu do drugiego; w ryzach rozkładów jazdy i przepisów porządkowych, jest





jeszcze - chwalić Boga - szeroki margines na mądrość i dobro; na pomyślność i odwagę. Więc dawniej, 20 lat temu, w starym i przestronnym domu, który w lepszych czasach był gospodą dla tutejszych Niemców, a później wyrokiem dla osadników, rozpoczęła się budowa królestwa - może nawet cesarstwa - którego nie ma na żadnej mapie. Nie pamiętam, czy już wtedy dwie absolwentki wydziału kształcenia plastycznego Uniwersytetu Śląskiego - właśnie Ewa i Joanna - a z nimi Jurek, luźny adept różnych sztuk, malowali chorągwie ku czci chińskiego symbolu szczęścia - zielonego smoka. Ale za to pamiętam dobrze - choć przecież minęło sporo czasu - te malowane ręcznie na jedwabiach, przez nich samych farbowanych, piękne ornamenty i smugi kwiecistych snów, które zakwitały jako suknie, również przez nich szyte, bluzeczki czy koszule, na ciałach pięknych dziewcząt. Pojawiały się w sklepach i galeriach całego kraju. Gdziekolwiek je widywałem, odnosiłem niezmiennie wrażenie, że są to rozsyłane równomierne po całym świecie, cząstki tamtego domostwa, które zresztą niebawem opuścili, na rzecz jeszcze innego, lecz równie dziwnego. W całym domu zaimprovizowane meble. Skądś wyciągnięte dywany. Dziwaczne lampiony, które niegdyś robili na sprzedaż. Książki na półkach i w oszklonej szafie. Zawrotna kolekcja płyt Jurka - melomana. Wszechobecne głośniki, wbrew nazwie raczej ciche. Dzieci! Dziś większość z nich to osoby już dorosłe. W sumie, 13 osób w jednym domu. Zupełnie jak w jakimś ewangelicznym opowiadaniu. Tyle że z lekką przewagą płci damskiej. Nie wspominał też o zawsze obecnych tam gościach, niektórych na dłużej. Lub jak ja, tylko na chwilę, w drodze skądś dokądś. Dom tak ciekawy, że wszedłszy tam raz, pragnie się do niego powracać. Do jego ludzi, spraw i nastrojów. Istne królestwo - a może nawet cesarstwo? - nie z tej ziemi. Gdy się tam u nich po rozmowie, przeciągniętej w głęboką noc, wychodzi przed dom na powietrze, zawsze można zobaczyć niebo z kompletnym garniturem gwiazd, a czasem nawet z jakąś spadającą. Na szczęście.

Zdarzyło się kiedyś - mieszkali wtedy koło Miłkowa - że przyjechawszy tam, zastałem dom zamknięty. Pomyślałem, że to pewnie na chwilę,



Ewunia, 1990 fot. Jakub Pajewski

i poszedłem na górkę do pobliskiego lasu, by poczekać. Spotkałem tam na polanie ważkę, siedzącą na kwiatku krwawnika. Nie spieszyło jej, gdy się przybliżyłem, żeby dokładniej obejrzeć jej cudowne ciało. Nawet odwróciła się twarzą do mnie i przez chwilę patrzyłem jej w oczy. Gdyby dało się coś napisać w języku ważek, mógłbym powtórzyć, co powiedziała. Wspominam o tym, bo zawsze w pobliżu ich domu coś się takiego zdarzało. Jakiś narwany pies; ostrożny kot; niepoważna sroka. W Głębocku, przeszło 300 lat przed nimi, gdy się jeszcze nazywał Glausnitz, działał znany prorok ludowy Hans Rischmann, który przewidział pożar Jeleniej Góry i upadek Polski. W Kopańcu - gdzie mieszkali później - mieli swój „pałac” agencji banków weneckich, skupujących tu złoto i szlachetne kamienie. Teraz mieszkają w Przeczniczy (dawniej Querbach), o której czytam w zbiorze dawnych legend: „Na wschodnim zboczu Prochowej (Pulverberg, 595 m), gdzie znajdują się resztki kopalni kobaltu, pojawiają się nocą trzy światła, które są duchami trzech sztygarów, niegdyś tam zasypanych. Przez jakiś czas wieść cieszyła się sławą, jako ośrodek czarownic, bowiem w wieczór świętojański poniżej schroniska Kaiser-Wilhelm zjawiał się

W Iżerskich Górach jest zawsze pięknie

mężczyzna z widłami, cepem, grabiami i łopatą. Położył to pod figurą św. Jana i siedział, na coś narzekając. Ale, gdy usłyszał dźwięk fujarki, poderwał się, krzycząc: »Zabieraj czarownico wszystkie moje rzeczy, ale mnie zostaw w spokoju«. Zrobił wielki skok i zniknął. Odtąd nie było więcej czarownic w tej wiosce. W Przeczniczy na moście widywano też białego gołębia z uszkodzonym skrzydłem, który dosiadał czarnego kruka i latał na jego grzbiecie. W tamtejszym kamieniołomie Dreßler-Kramer żyło niegdyś tajemnicze zwierzę, które każdy kamień stawiało z powrotem na pierwotne miejsce. Znający się na sztuczkach czarnoskórych pastor Schmidt z Gierczyna poszedł tam, ukląkł i odmówił siedem pacierzy. Odtąd przy każdym kamieniu odmawia się tam siedmiokroć *Pater Noster*. Modlitwa sprawia, że zwierzę zostawia teraz kamienie na swoim miejscu.»

Wierzę w cuda; wierzę w duchy; w zadziwiająco sploty okoliczności; w anioły ludzkie i w nadprzyrodzone. Czasem myślę – choć bez przesady – że właśnie te wykpiwane przesady są jakimś dodatkowym sensem ludzkiej egzystencji, rekompensującym chwile trudu i niepowodzeń. Nie myślę tu o cudach

przez największe C. Wystarczają mi małe. Zwykle wyjątki od nużących oczywistości; odstępstwa od reguły; piękne wyłomy w banale życia. W tym znaczeniu, wszystkim, a przynajmniej większości spotkań z tą gromadą, towarzyszył większy lub mniejszy cud. Dziś je wszystkie przechowuję w najcieplejszym zakamarku pamięci. Kilka lat temu ich pałac – najskromniejszy ze znanych mi pałaców – zaczął powoli wypełniać się rekwizytami historycznej przeszłości. Stroje, jakby wyjęte ze średnio-wiecznego malarstwa. Lekkie zbroje, kolczugi, miecze i kusze. Wieczorami zaczął terkotać kołowrotek lub stukać krosno tkackie. Zawstydzony telewizor (który zresztą był ich bardzo późnym nabytkiem) uciekł w najdalszy kąt obory. Sam dom zaczął się otaczać półzartobliwą palisadą. Gdy dostrzegłem te innowacje, pomyślałem, że może zanosi się na jakąś wojnę? Tylko z czym lub z kim może walczyć zdeklarowany pacyfista? Nic innego nie przyszło mi do głowy jak to, że chodzi o wojnę – jakże słuszną – z całym złem naszej współczesności. Ze wszystkim, co tylko zwalczać należy. W takiej wojnie jestem ich zdecydowanym sojusznikiem.

Na tym pięknym tle górskiego krajobrazu; na ziemi tyleż cudownej, co tragicznej, widzę jak moi przyjaciele cofają się w przeszłość; jak roztapiają się w dawnych, zamglonych konturach. Stają się żywym wspomnieniem czasów i spraw, które nie powtarzają się jakoby. Kiedyś, wracając z Austrii, zatrzymałem się w Pradze. W knajpce zamówiłem kawę. Rozdarłem torebkę z cukrem, wsypałem i spojrzałem, cóż to na niej pisze. A tam: „W Jizerskich Horach vždycy krasny”. To prawda. Zawsze tam pięknie. I chciałoby się, żeby i w Polsce – na czymkolwiek – coś podobnego wydrukowali. ■

Tekst był publikowany w magazynie „Latarnik”, 2002 r.

**Henryk Waniek** – ur. w 1942 r., malarz, pisarz, eseista, poszukiwacz i wędrowiec. Autor ponad 130 wystaw indywidualnych i 150 wystaw zbiorowych w Polsce, Europie, Ameryce i Azji. Laureat krajowych i zagranicznych nagród za twórczość plastyczną i pisarską. Za swoją najnowszą powieść „Finis Silesiae” otrzymał Nagrodę Fundacji Kultury. Urodzony w Oświęcimiu, wielokrotnie powtarza, że Karkonosze i Góry Izerskie stały się dla niego miejscem szczególnym.



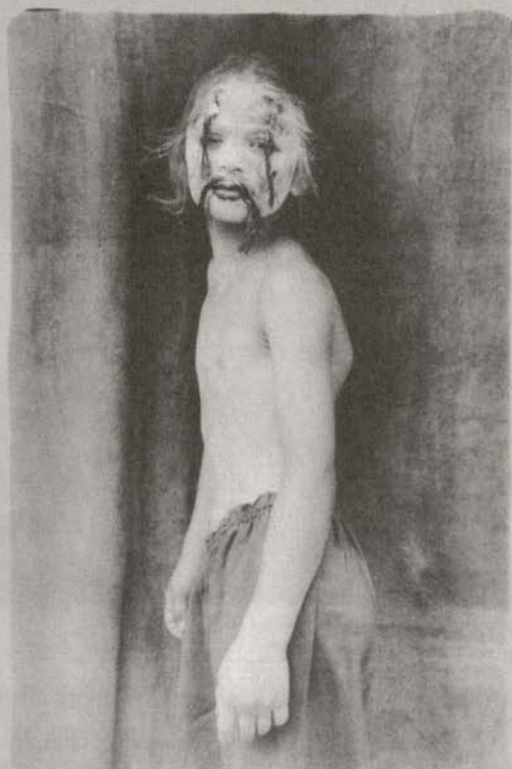
## Wydarzenia

Galeria Luksfera, Warszawa

### Z dala od zgiełku

Dziś już pamiętam tytuły tylko niektórych opowiadań Trumana Capote, w których zaczytywałem się, gdy reszta wokół wołała Hemingwaya czy Steinbecka. *Harfa traw. Inne głosy, inne ściany. Panna Bobbit. Dzieci w dniu urodzin.* Ten skądinąd bardzo dorosły autor *Śniadania u Tiffany'ego* czy *Z zimną krwią*, wdzięk swego pisarskiego horyzontu wyprowadzał z magii dzieciństwa, wpisanego w odludną i ubogą prowincję południa. Ten krótki wstęp przez literaturę prowadzi mnie do świata fotografowanego przez Kubę Pajewskiego. Od początku wiem, że geograficznym tłem zbioru jego zdjęć, pokazanych w marcu w warszawskiej Galerii Luksfera, są Góry i Pogórze Izerskie. I choćby z tego powodu sprawa jest mi uczuciowo bliska. Ale w istocie tego pejzażu jest tam tyle, co nic, wystarczy go ledwie, byśmy rozumieli, że znajdujemy się daleko od terroru współczesnej urbanizacji. Łany traw; gałęzie drzew; nieostre zbrocza na odległych planach. I po tej wątlej kładce krajobrazu przechodzi się do barw dzieciństwa, z którym krajobrazowe fetysze mają zupełnie inny związek niż w życiu dorosłych. Z rekwizytami świata dorosłych – strojami, meblami, narzędziami pracy, instrumentami muzycznymi – dzieciństwo układa się po swojemu, tworząc jedyny w swoim rodzaju festiwal zdarzeń – zabawy, wolności, tajemnicy. Tego spontanicznego teatru nie zobaczylibyśmy aż tak dokładnie, gdyby z pomocą nie przychodziła nam czułość literatury – jak w przypadku T. Capote – albo fotografii – jak w zdjęciach Kuby Pajewskiego. Tak się składa, że znam większość osób zaludniających jego kadry. Ale jeśli nawet rozpoznaję je na zdjęciach, zdają się należeć bardziej do rzeczywistości wiatru, kapryśnej pogody, magicznego światła i jakiejś smutnej samotności wobec wielkiego świata, przez który płynie nawałnica czasu. Dorosli postarzelisi nieco. Dzieci nie są już dziećmi. Tylko fotografia trzyma się kurczowo swoich sekund, które nie przemijają. I nieśmiało, ale dosadnie, stuka do drzwi naszej pamięci. A gdy pytamy: „Kto tam?“, trochę wstydzi się przedstawić jako wystannik melancholii.

Henryk Waniek



Antos, 1990

fot. Jakub Pajewski

Jakub Pajewski, „Europa, Izery i Jedwab” – częściowo prezentowany na Festiwalu Fotografii Czarno-Białej (2002) cykl fotografii, który autor od wielu lat realizuje w domu pewnej niezwyklej rodziny w Górach Izerskich – miejscu, gdzie współistnieją różne kultury. Bohaterowie fotografii zajmują się malowaniem na jedwabiu i wytwarzaniem z niego pięknych ubrań. Barwna tkanina na fotografiach przydaje portretom tajemniczości i orientalnego charakteru. Jakub Pajewski ukończył Wydział Grafiki ASP w Warszawie i aneks z malarstwa w pracowni prof. Teresy Pągowskiej. Jest autorem plakatów oraz zdjęć teatralnych. Jedno ze zdjęć Pajewskiego ozdobiło Pałac Kultury i Nauki w listopadzie 2002 r. podczas trwania wystawy „Powiększenie. Fotografie w czasach zgiełku”. Jego fotografie znajdują się w kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą, głównie we Francji.

Jakub Pajewski, „Europa, Izery i Jedwab”  
Galeria Luksfera, Warszawa, ul. Żąbkowska 27/31  
Marzec/kwiecień 2004 r.

# Panorama miasta Jelenia Góra

Tekst i zdjęcia: Kazimierz Piotrowski



Widok od strony Zgorzelca na Anilux

**W**jazd do miasta. Kiedyś stawiano w takich miejscach bramy mające bronić przed agresorami, ale przy tym o jak najpiękniejszym kształcie, dla przyciągnięcia gości, zachęcenia do wstąpienia. W wielu miastach ulice wlotowe są pod szczególną opieką. Umieszcza się w nich elementy ozdobne, poprawia architekturę, usuwa niepotrzebne elementy. Wszystko tworzy się w celu przyciągnię-

cia, zachęcenia, omamienia. Jelenia Góra to miasto pełne czaru, urokliwych zakątków, wspaniałych widoków. Zawsze jednak coś przeszkadza, zawsze można znaleźć element w obrazie miasta, bez którego obraz ten byłby doskonalszy. Oglądając widok od strony Zgorzelca, chciałoby się usunąć budynek Anilux. Okazałoby się, że wtedy okropnym elementem byłyby dawne magazyny WZGS. A może warto by ogłosić konkurs architektoniczny, jak taką „bramę wjazdową” do miasta przebudować.

Wjazd na Zabobrze to wjazd od strony Wrocławia. W tle góry Kaczawskie. Na dole chaos. Przejedny stwierdzi: jadę przez miasto handlowe, a mówiono mi, że Jelenia Góra to miasto turystyczne, pełne zabytków. Czy takie wrażenie chcemy wywierać? Kiedy wjeżdża się



Wjazd na Zabobrze z widokiem na Hypernową

do Jeleniej Góry z Legnicy, to najpierw mamy wspaniałą panoramę Kotliny. Majestatyczne Karkonosze, a u stóp pełną zabytków Jelenią Górę. W obrazie miasta nie dominują jednak zabytki, a kominy. Kominy z przodu, z tyłu, z boku. Gdzieś tam jakaś wieża kościoła. Kiedy zjedziemy na dół, trafimy na betonowy mur Zabobrza. Surowy, majestatyczny, nieprzystępny, wręcz ponury. Jadąc dalej aleją Jana Pawła II, mamy nadzieję, że dojedziemy do Starego Miasta



Widok całej kotliny w oparach mgły



Betonowa ściana Zabobrza

i zobaczymy wreszcie jakiś uroczy zakątek. Przejeżdżamy przez Bóbr, widać już wieże kościołów i ratusza, ale jakieś żółte, niskie blaszane paskudztwo psuje cały obraz. Wiele podobnych straszdeł psuje obraz bliskiego nam miasta. Psuje obraz ważnych dla nas spraw, osób. O takich

właśnie sprawach chciałbym pisać. Czasami o nieistotnych drobiazgach, ale bez których nasze życie, w naszym mieście byłoby piękniejsze, pełniejsze. Nie jestem jeleniogórzaninem od zawsze. Wcześniej mieszkałem we Wrocławiu. Wiele spraw widzę inaczej niż rdzenni mieszkańcy Jeleniej Góry, to nie znaczy, że lepiej. Chciałbym się dzielić na łamach „Karkonoszy” swoimi spostrzeżeniami i przemyśleniami z różnych dziedzin życia w mieście u stóp Karkonoszy. ■

*Tym tekstem chcielibyśmy rozpocząć dyskusję na temat wizerunku Jeleniej Góry. Zaznaczamy jednocześnie, że Redakcja nie zawsze w pełni podziela opinie autorów prezentowanych tekstów.*

**Kazimierz Piotrowski** – Od 25 lat jeleniogórzanin urodzony we Wrocławiu. Absolwent Państwowej Szkoły Architektury. Były radny i wiceprezydent Jeleniej Góry. Powtarza, że w Jeleniej Górze jest u siebie, a we Wrocławiu jest wśród swoich.



„Komfort” na tle Starego Miasta

# Przywrócone pamięci

## Fotografie Stanisława Niedźwieckiego



Fotografii jest kilkadziesiąt. Każda odbitka to dziesiątki godzin pracy. Ocalałe archiwum liczy setki szklanych, prawie nieczytelnych negatywów i filmów z luszczącą się srebrną emulsją. Negatywow, które trzeba przenieść na papier, nim się rozsypią. Spojrzenie Stanisława Niedźwieckiego na północną Persję i poł. XX w. Perfekcyjnie skopiowane przez Marcina Andrzejewskiego z oryginalnych negatywów fotografie pokazano w gorzowskiej Małej Galerii pod koniec ubiegłego roku.

**E**fekt jest zaskakujący – zachowana została autorska integralność Stanisława Niedźwieckiego, ale widać też rękę tego, kto przywrócił te fotografie pamięci. Wszystko razem tworzy przemyślaną, zamkniętą całość. W tych pracach uderza „współczesna” kompozycja kadru, sposób patrzenia na fotografowany obiekt. Gdyby nie świadomość, że powstały ponad pół wieku temu, można byłoby sądzić, że zostały wykonane niedawno. Fotografie Stanisława Niedźwieckiego można dziś rozpatrywać jako świetny materiał socjologiczny i dokumentalny. W nieistniejącym już świecie interesowało go wszystko. Fotografował ludzi, przedmioty, obyczaje i egzotyczny krajobraz. Fotografie Niedźwieckiego to dziś bezcenny dokument świata, który odszedł na zawsze.

O jego archiwum krążyły legendy. Zachowało się tylko kilkaset negatywów oraz nieliczne odbitki i kilka drobniaków przywiezionych z Persji. Stanisław Niedźwiecki – stryjeczny dziadek gorzowskiego pisarza Witolda Niedźwieckiego – na Zakaukaziu i w Persji, dokąd trafił jako uciekinier z carskiej Rosji, spędził wiele lat. Odkopywał zabytki i fotografował. Korespondował z ówczesnym pismem „Fotograf Polski”, gdzie drukowano jego zdjęcia i rozprawy teoretyczne z dziedziny fotografii. Po II wojnie światowej zamieszkał w Jeleniej Górze. Niemal aż do śmierci w 1977 r. fotografował Karkonosze, Jelenią Górę i okoliczne miasteczka.

Na kilka lat przed śmiercią Stanisław przekazał swoje archiwum stryjecznemu wnukowi Witoldowi. Ten



w 1991 r. sprzedał je wydziałowi kultury gorzowskiego magistratu. Dziś właścicielem części archiwum jest Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.

Oprac. na podstawie tekstu Renaty Ochwat

---

Stanisław Niedźwiecki urodził się w 1890 r. w Szajkunach, gubernia wileńska. Zmarł w Jeleniej Górze w 1977 r.

---



Okolice Teheranu, 1926 r.



Teheran, 1926 r.

Przywrócone pamięci. Fotografie Stanisława Niedźwieckiego

Człowiek i miejsce, w którym przyszło mu żyć. Fotografie z Łużyc, które złożyły się na wystawę pod tym samym tytułem, powstały w ciągu 10 lat, między rokiem 1993 a 2003. Urodzony przed pół wiekiem w Bautzen Jürgen Matschie z fotografii zestawia opowieść o swych rodzinnych stronach. Niezwykle bogatym kulturowo regionie, gdzie nadal trwa język i folklor serbołużycki. „Fotografie z Łużyc” nie są jednak klasycznym zapisem etnologicznym, którego celem jest utrwalenie niezmiennych elementów stroju i obyczaju. Autora interesuje ukazywanie ludzi i ich związków z miejscem. Portretowani mieszkańcy Łużyc ujmowani są w całej postaci, w otoczeniu, które często wybierają sami. *To właśnie otoczenie często mówi więcej o samym człowieku, niż zbliżenie jego twarzy* – mówi Jürgen Matschie. W katalogu do jego jeleniogórskiej wystawy wrocławski krytyk sztuki Elżbieta Łubowicz przypomina historyczne przedsięwzięcie Augusta Sandera, portretującego Niemców między światowymi wojnami. Na fotografiach Matschiego, podobnie jak u Sandera, przedstawieni są ludzie w szerokim przekroju społecznym. Pojawia się także często nazwa zawodu portretowanej osoby. Jednak nie zawsze; kiedy indziej w jej miejscu występuje określenie wieku lub wzajemnej relacji osób, na przykład: „Ojciec i córka, 101 i 78 lat”, „Sąsiadki”, „Rodzina B.” itp. Poza portretami Matschie pokazał także w Jeleniej Górze fotografie krajobrazowe, świadczące o szerokich zainteresowaniach autora. Są tu bowiem fotografie reprezentujące klasyczną, estetyzującą formułę, wręcz pasywność wynikającą ze skupienia bez ruchu drzew w parkach, stawów czy łąk. Obrazy te autor próbuje, dość skutecznie, „zdynamizować” za pomocą kamery panoramicznej, co nadaje im specyficzną perspektywę, w której można doszukiwać się refleksji, anegdoty, opowieści o nas i naszym sposobie istnienia w najbliższym



Sąsiadki, ZeiBig, 1999

Jürgen Matschie

otoczeniu. Nie mogło oczywiście w tym zestawie zabraknąć obrazów dokumentujących skutki przemysłowej działalności człowieka. Wyrobiska i hałdy, ślady po niegdysiejszych kopalniach, to zdaniem Wojciecha Zawadzkiego, pytania o sens naszego technologicznego panowania. (jj)

Jürgen Matschie, „Fotografie z Łużyc”, BWA Jelenia Góra, ul. Długa 1, Luty/marzec 2004 r.



Znak lotniczy, Kopalnia odkrywkowa, Weizow, 2001

Jürgen Matschie



## Wydarzenia

Galeria Korytarz, Jelenia Góra

## Ciemna strona światła

Historia fotografii wykonywanych nocą rzadko niesie za sobą więcej niż tylko dowód sprawności i umiejętności technicznych fotografa. Wydaje się, że uliczne światła, pędzące, oświetlone samochody i witryny sklepów są wystarczającym powodem do wykonywania nocnych zdjęć przez większość fotografujących. Wyjątków, jak się wydaje, w tej dziedzinie było niewiele. Wystarczy przypomnieć nocne fotografie Paryża autorstwa Brassai, czy paryską serię „La Defense” Jaroslava Beneša. Zmierzch i noc niosą dla nas zupełnie inny świat emocji i reakcji na rzeczywistość, która nas w tym momencie otacza. Fotografie Adama Grygierca zdają się dołączać do tej nielicznej grupy, która niesie z sobą więcej treści i znaczeń niż dowodów na posiadanie umiejętności wykonywania



fotografii. Noc – czas zaniepokojenia, lęku człowieka wyrwanego z bezpiecznego, oblanego dziennym, jasnym, słonecznym światłem świata. Wędrowka ulicami miasta o tej porze zmusza do rozglądania się wokół, w poszukiwaniu bezpieczeństwa. Światła mieszkań, świadczące o ludzkiej obecności, i puste, ciemne okna, zdają się przywoływać klimat odwiecznego konfliktu dobra i zła. Puste ulice. Świecące nicością frontony domów, w których podobno tętni życie. Rozwarte narożniki uliczek, w których usiłujemy, wyteżając wzrok, w ciemności dostrzec nieznanne. Wychylające się zza węgła kolejnych, narożnych kamienic strachy i upiory. To wszystko ukazuje Grygierca w swojej, nazwanej „Ciemną stroną światła” serii fotografii. Jakby za pomocą tego tytułu chciał zasugerować, że światło – ten mitologiczny, pozytywny element ludzkiego życia – ma również drugą, mroczną, budzącą odwieczne lęki, stronę. Grygierca wybrał dla swoich rozważań miejsca, w których żyje – zamieszkuje. Miejsca, w których nocne niepokoje, koszmary, demony i lęki, dzięki wieloletnim wędrowkom po nich, są „oswojone”, łatwiejsze do wydobycia przez proces artystycznego odczuwania. Gdzie z jednej strony da się bezpiecznie „omijać”, a z drugiej wydobyc na światło dzienne. Spoglądać za pomocą kamery fotograficznej w rozświetlone okna, kryjące normalną, ludzką egzystencję. Poczucie nadziei? Być może jest ono dodatkowym i prawdziwym przesłaniem fotografii Adama Grygierca.

Wojciech Zawadzki

Adam Grygierca, „Ciemna strona światła”. Fotografie w Bielsku-Białej i w Żywcu w 2003 r. Galeria Korytarz JCK, Jelenia Góra, ul. Bankowa 28/30. Luty/marzec 2004 r.

## Wydaje się



Andriej Kurkow, „Krytonim »Pingwin«”, tłum. Agnieszka Lubomira Piotrowska  
Wydawnictwo Znak, Kraków 2004

Niespełniony pisarz Wiktor ma same kłopoty, które przyjmuje z cichą rezygnacją. Zostawiła go ukochna kobieta, pracy nie ma... Jest za to Misza, którego Wiktor przygarnął z bankrutującego kijowskiego zoo. Misza to pingwin wyposażony przez mieszkającego na Ukrainie pisarza o rosyjskich korzeniach w skromny, niewymagający charakter i dobre serce. Wielka przygoda Wiktora zaczyna się, kiedy dostaje on propozycję dziwnej pracy. Andriej Kurkow napisał ciepłą, pełną żywego humoru opowieść o samotności, potrzebie kontaktu z żywym stworzeniem, choćby miał to być „tylko” pingwin.



Andrzej Zawada, „Dolny Śląsk, ziemia spotkania”,  
Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2003.

Ulubione miejsce wrocławskiego literaturoznawcy prof. Andrzeja Zawady to Karkonosze. No, raczej jedno z ulubionych, bo w takie miejsca obfituje oryginalny „przewodnik”. Inne to m.in. wrocławski Biskupin, Kłodzko, plac Biskupa Nankera we Wrocławiu, przy którym profesor uczy studentów. Autor szuka tradycji kulturowej regionu, opisuje losy tej ziemi. Książka została wydana jako pierwsza z serii „Biblioteka Dolnego Śląska” i można by z nią w ręce zwiedzać Dolny Śląsk. Zaopatrzone ją w zdjęcia, ryciny i szkice. m.m.

## Śląska brama do Europy

W Europie, podobnym do Kotliny Jeleniogórskiej nasyceniem zamkami i pałacami, może chwalić się pięć, może sześć regionów, wśród nich Dolina Loary czy niektóre okolice Szkocji. Oczywiście inna jest skala i forma samych budowli. Ich znaczenie jednak okazuje się nie mniejsze. To niewątpliwie największy atut tego regionu, który wciąż czeka na odpowiednie wykorzystanie – pisze prezydent Międzynarodowego Komitetu Ogrodów Historycznych i Krajobrazów Kulturowych dr Robert de Jong z Amsterdamu.

Kotlina Jeleniogórska należy do najciekawszych i najstarszych krajobrazów kulturowych Europy. Od dawien dawna rezydowali tu hrabiowie, książęta i królowie. Śląscy Piastowie i przybyli z południa Niemiec rycerze, będący protoplastami śląskich rodów arystokratycznych, służyli koronie polskiej, czeskiej, habsburskiej i pruskiej. Trzydzieści sześć zamków, pałaców i dworów to ocalała do dziś spuścizna tej wielkiej przeszłości historycznej.

W Niemczech temat Śląska uważany jest za staromodny. Realizatorzy wystawy myślą, że będzie jednak inaczej. Jest unikalny krajobraz, są zamki i pałace, a do tego liczni artyści tworzący właśnie tutaj. To walory niespotykane nigdzie indziej.

Po wystawach „Przebudź się moje serce i pomyśl...” z 1995 r. i „Wspaniały krajobraz. Artyści i kolonie artystyczne w Karkonoszach w XX wieku” z 1999 r., kolejna „śląska” ekspozycja „Dolina zamków i ogrodów. Kotlina Jeleniogórska – wspólne dziedzictwo” zakończyła dwuletnią wędrówkę przez polskie i niemieckie miasta.

Paradoksalnie, obszar ten oszczędzony przez wojenną nawałnicę, ucierpiał najbardziej przez ostatnie półwiecze. To właśnie

z Dolnego Śląska szedł po wojnie budulec na odbudowę Wrocławia, Warszawy, Gdańska. O liczne dzieła sztuki wywiezione do muzeów w głębi kraju dopiero dzisiaj zaczynają się dopominać młodzi historycy, urodzeni na Dolnym Śląsku i tu właśnie szukający swej tożsamości kulturowej.

*Do lat 60. nie było żadnego spisu zabytków, których więcej na Dolnym Śląsku niż w pozostałej części kraju. Pierwszy spis zawierał tylko cztery pozycje. Tylko te, jak np. zamki Bolków i Bolczów, którymi można było podeprzeć „piastowskość” Ziemi Odzyskanych. W drugim spisie – z lat 70. – figurowało już 12 obiektów, a wśród nich także pałace w Bukowcu czy Karpnikach. Studentów historii sztuki o obiektach powstałych po roku 1870, uczono dopiero od lat 60. – mówi szef jeleniogórskiego oddziału Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z Wrocławia Wojciech Kapaczyński.*

### Znani zapomniani

Wśród właścicieli rozlicznych pałaców i rezydencji projektowanych na początku XIX w. w konwencji głównie neogotyckiej i neoklasycyzmu byli m.in. marszałek August von Gneisenau, brat króla Prus Fryderyka Wilhelma III, książę Wilhelm, czy namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego, książę Antoni Radziwiłł. To właśnie jego córka Eliza, w Ciszycy opodał Kowar, miała głośny romans z pruskim następcą tronu. Zamówienia możnej klienteli w Kotlinie Jeleniogórskiej realizował jeden z najznamienitszych architektów ówczesnej Europy Carl Friedrich Schinkel. To architekci z jego kręgu zaprojektowali m.in. przebudowę pałacu księżnej Luizy Niderlandzkiej w Wojanowie, podobnie jak nabytego w 1835 r. przez Karla Gustawa Ernesta von Kuster, ambasadora Królestwa Prus na dworze Królestwa Obojga Sycylii, pałacu w sąsiedniej Łomnicy. Dziś pieczołowicie odrestaurowywane i urządzone gościnny



W dawnym „Dworku”, usytuowanym tuż obok pałacu w Łomnicy, mieści się dziś hotel i restauracja

dwór rodziny von Kuster jest godnym nawiązaniem przykładem wielokulturowego charakteru Kotliny Jeleniogórskiej.

*– Uważam, że praca nad zabytkami nie jest domeną drobnych grup pasjonatów czy koneserów sztuki, ale interesem wszystkich mieszkańców. Przykładem niech będą mieszkańcy Mysłakowic, zamieszkujący domki tyrolskie. Dbając o elementy starej architektury, wywieszając w oknach pelargonie, przyciągają w ten region turystów* – mówi Elisabeth von Kuster, która zamieszkała w odbudowywanym pałacu rodzinnym ze swoją rodziną.

Do obszernie opisywanych w licznych pamiętnikach należy także siedziba hrabiny von Reden w Bukowcu, na życzenie której, zakupiono i usytuowano w Karpaczu norweski kościół Wang, do dziś stanowiący jedną z głównych atrakcji regionu. Nieocenionym źródłem wiedzy o Śląsku w tamtych czasach są pamiętniki szóstego prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna Quincy Adamsa, odwiedzającego pałace i parki Kotliny Jeleniogórskiej. W XIX w. teren rozlicznych założeń parkowych i rezydencji nazywano „Śląskim Elizjum”, porównywanym do mitycznej krainy szczęśliwości. Założycielka pierwszych ogrodów romantycznych w Polsce księżna Izabella z Flemmingów Czartoryska tak pisała w 1816 r., podczas swojej podróży na Śląsk: *Przyroda tu piękna, położenie zachwycające. Nic nie zostało zepsute i wszystko, co jest dziełem ludzkiej ręki, zdaje się być dziełem Natury.*

Historia Dolnego Śląska jest wyjątkowo złożona. Był wprawdzie częścią Polski, potem Czech – przez chwilę Węgier – Austrii, Prus, Niemiec i znowu Polski. Mimo zmian przynależności i postępującej germanizacji region nieprzerwanie odgrywał rolę ogniwa wiążącego ziemie polskie z Zachodem. Zerwanie ciągłości kulturowej było następstwem II wojny światowej. Nakierowana na dekom-



W odbudowywanym pałacu powstaje Polsko-Niemieckie Centrum Kulturalne Pałac Łomnica

pozycję więzi społecznych polityka PRL oraz ćwierć wieku rozbitcia regionu na małe województwa hamowały kształtowanie się regionalnej świadomości. Zdaniem pierwszego marszałka województwa dolnośląskiego prof. dr. Jana Waszkiewicza, odtwarzanie dolnośląskiej tożsamości kulturalnej jest najważniejszym celem, jaki możemy przed sobą postawić. Jest to proces niewątpliwie trudny i długotrwały. Dlatego, jak nigdzie indziej, potrzeba na Dolnym Śląsku ducha prawdziwej wspólnoty. – *Stawką prowadzonej gry musi być uczynienie z Dolnego Śląska najsilniejszego regionu w Polsce i znaczącego regionu w Europie* – uważa marszałek Waszkiewicz.

### Wespół zespół

Każdą z wymienionych wyżej wystaw przygotowywało co najmniej kilkadziesiąt osób, a ich pomysły rozdzieli się w Kopańcu, gdzie kupiły dom Ellen Rohner i Ulrike Treziak z Towarzystwa Międzyregionalnej Wymiany Kulturalnej w Berlinie, na co dzień pracujące w muzeum na berlińskim Kreuzbergu. Wśród instytucji, które przyczyniły się do powstania wymienianych ekspozycji, są m.in.: Monumenta Silesiae z Goerlitz, Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze, Muzeum Architektury we Wrocławiu, warszawski Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu i wspomniane już berlińskie Towarzystwo Międzyregionalnej Wymiany Kulturalnej.

Dotycząca średniowiecza część wystawy eksponowana jest na zamku w Bolkowie. Jeszcze w tym roku w trzech salach wystawowych odremontowanego pałacu w Łomnicy zagości część poświę-

## Wydaje się

cona XIX-wiecznemu rozkwitowi pałaców Kotliny Jeleniogórskiej i najbliższych okolic.

W towarzyszącym wystawie obszernym (416 stron i 381 ilustracji, ISBN 83-914131-0-1) dwujęzycznym katalogu, którego trzecie, uzupełnione wydanie właśnie się ukazało, znajdujemy prace polskich i niemieckich specjalistów poświęcone różnym aspektom wspólnego dziedzictwa kulturowego Kotliny Jeleniogórskiej. Przy zbliżonych zainteresowaniach badaczy, nie zawsze uwzględniany jest punkt widzenia drugiej strony. Nierzadko wyczuwa się życzenie, by władza Piastów trwała nieprzerwanie do czasów współczesnych, lub w innym ujęciu, by Hohenzollernowie spacerowali jeszcze dzisiaj po Kotlinie Jeleniogórskiej. Na szczęście coraz to młodsze pokolenia polskich badaczy sięgają bez zastrzeżeń do niemieckich materiałów źródłowych. Nie zawsze ma to odpowiednik po stronie niemieckiej. Szczęśliwie, dotychczasowe kontrowersje naukowe tracą stopniowo narodowościowy podtekst. Zarówno wystawa, jak i towarzyszący tej ważnej ekspozycji katalog, wpisują

się w bogaty cykl wystaw z zakresu historii i historii sztuki zorganizowanych wspólnie przez stronę polską i niemiecką.

Ani to pierwsza, ani zapewne ostatnia, wspólna ekspozycja ułatwiająca zbliżenie między obu narodami. Tego, że wciąż jeszcze istnieją różnice, nie należy dalej ani zacierać, ani przemilczać.

Tekst i zdjęcia: Jacek Jaśko

### „Dolina Zamków i Ogrodów. Kotlina Jeleniogórska – wspólne dziedzictwo”

Wydanie trzecie, uzupełnione,  
Berlin i Jelenia Góra, 2003.

Do nabycia w Muzeum Karkonoskim  
w Jeleniej Górze.

## Wydaje się



### Jubileusz, rocznik i walne zebranie

Uż przed walnym zebraniem Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry, na którym prezesem ponownie wybrano szefa jeleniogórskiego oddziału Archiwum Państwowego Ivo Łaborewicza, ukazał się XXXV „Rocznik Jeleniogórski”. Tom jest podwójnie jubileuszowy, ukazuje się bowiem w 40 lat od momentu wydania pierwszego. Różnicę w numeracji Rocznika spowodowało nieukazywanie się wydawnictwa w latach 1990-1993 i 1995-1996, co było zarówno skutkiem rozpadu poprzedniego zespołu redakcyjnego, jak i kłopotów finansowych.

Najnowsze wydanie „Rocznika Jeleniogórskiego” zawiera wiele materiałów z dziejów miasta i regionu. W opasłym, liczącym 360 stron wydawnictwie najobszerniejszym tekstem jest „Proces rozbudowy majątku Gotsche II Schoffa, założyciela rodu z Chojnika i Gryfa – cz. II”. Ponadstronicowy artykuł Wiesława Wereszczyńskiego uzupełnia blisko 600 przypisów. Nieco mniej obszernie, ale ważne jest opracowanie byłego szefa zespołu redakcyjnego dra Mariana Iwanka, ukazujące rozwój i dorobek jeleniogórskiego środowiska historycznego. Cenne i aktualne jest także opracowanie Romualda Witczaka, który zebrał wypowiedzi studentów Kolegium Karkonoskiego, dotyczące osiedlania się ich przodków na Dolnym Śląsku. Blisko dwadzieścia obszernych opracowań uzupełniają wspomnienia o odeszłych niedawno zasłużonych mieszkańcach miasta i regionu, recenzje wydawnictw i Kronika jeleniogórska 2002. Starannie wydany tom zdobi reprodukcja panoramy Jeleniej Góry autorstwa Eugeniusza Gepperta, z 1961 r., i nowe – przyjęte w ub. roku – logo miasta, którego autorką jest Elżbieta Szarzyńska.

(j)

Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry, „Rocznik Jeleniogórski”, t. XXXV, 2003, pod redakcją Ivo Łaborewicza, Andrzeja Paczosa, Stanisława Firszt, Janusza Milewskiego i Romualda Witczaka

# 100 lat temu jeleniogórska prasa donosiła



Lwówek Śląski, 3 marca (nieszczęśliwy wypadek). Listonosze Hoberg rozbił się garnek z gotującą się wodą, przy czym zawartość lunęła na nogi kobiety, parząc ją.

*Der Bote, 5 marca 1904 r.*

Sobieszów, 10 marca (nowy generalny pełnomocnik majątku Schaffgotschów) ma 14 marca objąć swój urząd.

*Der Bote, 12 marca 1904 r.*

Gryfów Śląski, 10 marca (różne). Towarzystwo śpiewacze Concordia w Lubomierzu świętowało swoją 43. rocznicę założenia. – Graf Friedrich Schaffgotsch przekazał biednym z gminy pieniądze. – Właściciel domu S. wsadził sobie do kieszeni niedopałek papierosa, na którym zarżyła się iskra ognia. Wkrótce przez silny wiatr papieros zapalił się, S. stanął w płomieniach ognia tak, że uliczni przechodnie musieli ugasić pożar. S. ciężko sobie przy tym uszkodził podbrzusze i nogi, natychmiast musiał skorzystać z pomocy lekarskiej.

*Der Bote, 12 marca 1904 r.*

Lubań, 14 marca (młody podpalacz). Dom swego nauczyciela, siodlarza Mistola, podpalił z premedytacją 10 lutego 15-letni uczeń Wilhelm Rempel, któremu winę udowodniono. Ma on dzisiaj szczególnie zeznawać podczas policyjnego przesłuchania. Kiedy powód swojego haniebnego czynu młody

nicpoń udzieli – mam wiarę – za podpalenie domu swego nauczyciela zostanie ze szkoły zwolniony.

*Der Bote, 16 marca 1904 r.*

Gryfów Śląski, 17 marca (Niemiecka Afryka Południowa). W wyprawie do Niemieckiej Afryki Południowej przeciw powstańczym grupom Hererów bierze też udział syn A. Bayera, który wcześniej służył w batalionie strzelców w Jeleniej Górze.

*Der Bote, 19 marca 1904 r.*

Cieplice, 21 marca (Jako przedstawiciele gminy) Zamiast panów Hartenbergera i Jäckel zostali dzisiaj wybrani panowie Tschentscher i Scheibe.

*Der Bote, 22 marca 1904 r.*

Lwówek Śląski, 21 marca (doroczne święto). Wczoraj w Zbyluowie odbyło się coroczne święto ojczystego związku kobiet. Po sprawozdaniu rocznym i przedstawieniu rachunków odegrano spektakl „Śpiąca królowa” Schmidta. Na koniec odbyła się loteria. Sprzedano członkom związku 700 losów i prawie tyle samo rozdano nagród.

*Der Bote, 22 marca 1904 r.*

Gryfów, 24 marca. Książę Hohenlohe Dehringen z okazji śmierci swego szwagra księcia Heinricha XIX Reussa, honorowego członka stowarzyszenia militarne z Uniećic, ofiarował 300 marek.

*Der Bote, 26 marca 1904 r.*

opracował Wojciech Szczerepa



## Wydarzenia

### Srebrne kluczyki na scenie

Właśnie rozdane zostały „Srebrne Kluczyki” – doroczne nagrody dla twórców teatralnych regionu jeleniogórskiego wręczone przez redakcję „Nowin Jeleniogórskich”. Symboliczne kluczyki do serc widzów są cztery. Jeden, szczególnie przyznawany jest przez publiczność w plebiscycie na najpopularniejszego aktora prowadzonym przez „NJ”. Trzy pozostałe nagrody przyznaje Kapituła złożona z jeleniogórskich dziennikarzy i obserwatorów wydarzeń teatralnych. Gala Srebrnych Kluczyków jest organizowana przy okazji Międzynarodowego Dnia Teatru. Tegoroczna gala połączona z premierą, wystawianego na dużej scenie Teatru Jeleniogórskiego, „Tanga” S. Mrożka w reżyserii P. Koniecznińskiego odbyła się 27 marca. Po raz pierwszy w 12-letniej historii „Kluczyków” zdarzyła się nagroda podwójna. W plebiscycie publiczności zwyciężył bowiem Włodzimierz Dyla (aktor Teatru Cinema z Michałowic, gościnnie występujący na scenie dramatycznej Teatru Jeleniogórskiego), nagrodzony także przez Kapitułę za najciekawszą kreację aktorską. Jurorzy uhonorowali aktora za stworzone przez niego postaci w „Testosteronie” oraz „Śnie pluskwy”, „Kluczyk” za najlepszy spektakl roku otrzymał „Testosteron” Andrzeja Saramonowicza w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej wystawiony na scenie studyjnej



Scena z premierowego przedstawienia Teatru Ludowego Kopaniec „Tutaj” wg tekstu Zbigniewa Rzończy

Teatru Jeleniogórskiego. Nagrodą w kategorii zjawiska teatralnego wyróżniono natomiast Teatr Ludowy Kopaniec. Laureaci „zjawiskowego” kluczyka idealnie wpisali się w formułę tej właśnie kategorii. Grupa pasjonatów teatru, wyrosła w niewielkiej wsi w gminie Stara Kamienica, stała się bowiem absolutnie wyjątkowym zjawiskiem w kulturalnym życiu regionu. Przez nikogo niedotowani amatorzy sami stworzyli prawdziwy, klimatyczny teatr. Ba, własnoręcznie wybudowali także scenę, na której wystawiają teraz swoje spektakle. Kluczyk dla Teatru Ludowego Kopaniec odbierali Eliza Kurowska i Norbert Podwiński. Więcej o wyjątkowym teatrze z Kopańca w kolejnym wydaniu „Karkonoszy”.

Tekst i zdjęcie: Daniel Antosik

## Ydaje się

### Karpacz, Jubileusz Muzeum Sportu i Turystyki. Z przewodnikiem w muzeum

W tym roku mija 30 lat od powstania Muzeum Sportu i Turystyki. Z tej okazji ukazał się nowy przewodnik po wystawie stałej, obejmującej m.in. historię karkonoskiej turystyki, obecność Polaków w Karkonoszach, dzieje sportów zimowych w Kotlinie Jeleniogórskiej, przewodnictwo i ratownictwo górskie, a także środowisko przyrodnicze Karkonoszy. Na zbiory muzeum składają się eksponaty kupowane i przekazywane przez osoby prywatne, jak i depozyty sportowców-olimpijczyków, a także Muzeum Karkonoskiego i Przyrodniczego w Jeleniej Górze. Od czterech lat część ekspozycji stałej poświęcono Tadeuszowi Różewiczowi – wybitnemu poecie i dramaturgowi, który „odkrył” dla siebie Karkonosze, gdzie spędza urlopy. Za każdym pobylem artysty w Karpaczu



Karpackie muzeum znajdujące się w starej chacie karkonoskiej

fot. Zbigniew Kulik

muzeum wzbogaca swoje zbiory o nowe pamiątki, rękopisy i fotografie. Poza wystawą stałą muzeum organizuje także wystawy czasowe, których dotychczas zorganizowano już blisko 100. (j)

We „Wspomnieniach niebieskiego mundurka” jest opowieść o tym, jak nauczyciele w szkole z końca XIX w. zakazywali uczniom używania stałówek, twierdząc, że psują one charakter pisma. Uczniowie pisali więc gęsimi piórami.

Kiedy pół wieku z górą później chodziłem do szkoły podstawowej, nauczyciele zakazywali mi i moim kolegom używania wiecznych piór, twierdząc, że psują one charakter pisma. Pisaliśmy więc zakazanymi w szkole ze „Wspomnień...” stałówkami maczanymi w kałamarzu.

Kiedy do szkoły chodziła moja młodsza siostra – kilkanaście lat po mnie – nauczyciele zakazywali jej oraz jej kolegom używania długopisów, twierdząc, że psują one charakter pisma. Rówieśnicy mojej siostry pisali wiecznymi piórami, zakazanymi w mojej szkole.

Powyższe pouczające spostrzeżenia poczyniłem, zanim jeszcze do szkoły poszła moja córka.

Kiedy poszła, postanowiłem potwierdzić metodami eksperymentalnymi zmienność szkolnego konserwatyizmu w zmieniających się warunkach technicznych.

Niemalym wysiłkiem organizacyjnym – były to czasy trwale przejściowego braku na rynku większości artykułów codziennego użytku – zaopatrzyłem córkę w przeróżne narzędzia do pisania. Od gęsich piór – które nauczyłem się temperować na podstawie instrukcji zapisanych w powieści Gomułickiego – przez stałówki – które zdobyć było nadzwyczaj trudno – a także wieczne pióro i długopis, aż do kolorowych pisaków wprowadzonych z zagranicy. Nauczycielki mojej córki nie zdradzały jednak zainteresowania, czym też ona pisze. Satisfakcjonowało je to, że porządnie

i systematycznie zapisuje w zeszytach to, co tam ma do zapisania.

Przez jakiś czas rozczarowany byłem wynikami kosztownego – bądź co bądź – eksperymentu, bo szkoła – okazało się – przestała być konserwatywna i zaczęła nadążać za postępowem w dziedzinie narzędzi do pisania. Po jakimś czasie uświadomiłem sobie jednak, że ciąg tendencji zapoczątkowany doświadczeniami bohaterów „Wspomnień niebieskiego mundurka” stał się znacznie bardziej pouczający niż był bez eksperymentu.

Kiedy więc dziesięciolecie całe po córce systematyczną edukację pobierać zaczął mój młodszy syn, postanowiłem ponownie badania eksperymentalne, żeby sprawdzić, czy przemiana szkoły z instytucji konserwatywnej w postępową jest trwała. Zaopatrzyłem zatem syna – bez większego trudu, bo w Polsce można kupić wszystko, ale kosztem poważnych wyrzeczeń, bo z zarobkami

kiepsko – w komplet nowoczesnych narzędzi do pisania i wyprawilem z tym do szkoły. Nauczycielki nie zdradzały zainteresowania tym, czym mój syn pisze. Nie interesowało ich, czy w ogóle pisze. Satisfakcjonowało je już to, że przyszedłszy do szkoły nie przysparza problemów wymagających zastosowania środków przymusu bezpośredniego, ani interwencji aparatu ścigania.

Ciąg spostrzeżeń wzbogacony o wyniki tego eksperymentu okazał się jeszcze bardziej pouczający niż przedtem. Konserwatywna szkoła, która niedawno dopiero nauczyła się nadążać za postępowem, teraz zaczęła rzeczony postęp wyprzedzać.

Z zainteresowaniem czekam na chwilę, w której do szkoły pójdzie mój wnuk.



Engelhardt, A. 1976

## Zaprosili nas



### Światłostłowa

Kazimierza Pichlaka wielu zna głównie jako lekarza, niektórzy poznali go także jako autora kilku tomików poezji. Tym razem Kazimierz Pichlak zadebiutuje, jako autor wysmakowanych, subtelnych fotografii.

– *W tych fotografiach urzekła mnie prawda, fascynacja światłem, uwaga, z jaką ich autor obserwuje najbliższe otoczenie. Nie ma w nich udawanego arcyzmu, jest natomiast kawał fotograficznej roboty* – mówi Daniel Antosik, który przekonał Kazimierza Pichlaka do pokazania zdjęć w swojej Galerii za Miedzą.

Prezentowanych na wystawie i w katalogu fotografiom towarzyszą wiersze, z których część już ukazała się drukiem.

Galeria za Miedzą zaprasza na otwarcie wystawy fotografii „Światłostłowa” Kazimierza Pichlaka.

Sobota, 8 maja 2004 r. o godz. 16.30

Galeria za Miedzą, Lubomierz, ul. Kościuszki 4 (dawny kościół ewangelicki).



## Spotkania

### W Domu Hauptmanna

#### Podzieleni Odwrócenie Wspólnota losu

Wojna, podział, ciężka droga pojednania. Najpierw interesy, potem przyjaźnie. Czy pogranicze niemiecko-polskie może nauczyć się czegoś od pogranicza z Francją i Holandią, gdzie proces zrastania się trwa od dziesięcioleci? Czy można ten proces przyspieszyć? Jaką tworzyć tożsamość wspólnego domu? W przededniu wejścia do Unii Europejskiej pytań przybywa. Dzieli nas to, co stare i nowe, bogate i biedne, zachodnio- i wschodnioeuropejskie.

Dla Polaków Niemcy często są już czymś oczywistym, dla Niemców często Polacy są nadal obcy. Nierówna ciekawość wzajemna to jedna z przyczyn tego, że proces zrastania się miast granicznych jest zadaniem dla wielu generacji. *Co w tym procesie jest szansą, a co zagrożeniem* – pyta w swej najnowszej książce berliński dziennikarz Uwe Rada. Autor i jego rozmówcy, z którymi spotkał się pod koniec lutego w Domu Hauptmanna, zgodnie twierdzą, że zadecyduje codzienność, a nie polityczne dekrety. *Frankfurt i Goerlitz to miasta emerytów i dzieci* – przekonywał autor *Zwischenlandu* jeden z uczestników spotkania. Dzieci po szkole uciekną w głąb Niemiec.

Uwe Rada przekonuje, że właśnie teraz ma szansę narodzić się tożsamość śląska. Nie może to być jednak uczucie przeciw czemuś czy regionalizm etniczny. Powinna powstawać wspólnota losu, proces likwidacji barier i granic – przede wszystkim mentalnych. Ważne, aby decyzje należały do samorządu, a nie wyłącznie do stolic – to zupełnie inna optyka.

Uwe Rada, na co dzień dziennikarz berlińskiej *Tageszeitung*, podaje pozytywne przykłady programów i działań na rzecz zrastania się miast, które już wkrótce przestanie dzielić granica państwowa. Słubice i Frankfurt, Guben i Guben, Zgorzelec i Goerlitz. Jakie







Uwe Rada i Jacek Jaśko

fot. Dagmara Sosnowska

będą, zależy od nas, przekonuje nas autor. Cytuje przy tym znawcę polsko-niemieckiej problematyki Adama Krzemińskiego, który podkreśla, że granica elegancko wygląda tylko na mapie. Tytułowy *Zwischenland* – kraj między – siłą rzeczy, przekonuje Rada, jeszcze długo będzie swoistym sejsmografem atmosfery stosunków polsko-niemieckich w nowej rzeczywistości politycznej i społecznej.

*Zwischenland* to z pewnością książka ważna nie tylko dla mieszkańców pogranicza. Szczególnie w momencie, gdy za sprawą działalności Eriki Steinbach, dyskusja o kształt stosunków między Niemcami i Polakami, niebezpiecznie się zaostrzyła. Należałoby tylko życzyć sobie, by książka została jak najszybciej przełożona na język polski. (jj)

## Kalendarz imprez w Domu Hauptmanna

Propozycje na najbliższy okres:

**2.04.2004** – Wielkanoc w Domu Hauptmanna dla dzieci z Jagniątkowa i okolic.

**22.04.2004** – Podróż studyjna pociągiem z Goerlitz przez Węgliniec do Jeleniej Góry. We współpracy z Muzeum Śląskim w Goerlitz. Spotkanie w foyer Teatru Muzycznego „Apollo” w Goerlitz – zwiedzanie wystawy „Dróżnik Thiel”. W Jeleniej Górze – Jagniątkowie zwiedzanie Domu Hauptmanna.

**24.04.2004** – „Jagniątków dziś i jutro” – otwarcie wystawy pokonkursowej zorganizowanej we współpracy z Grodzką Biblioteką Publiczną w Jeleniej Górze.

**6-7.05.2004** – seminarium dla studentów z Wrocławia i Berlina poświęcone twórczości Ingeborg Bachmann. Prowadzenie: prof. Inge Stephan z Uniwersytetu im. Humboldta i Mirosława Czarnecka z Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego

**11.05.2004** – wykład z okazji 100. rocznicy śmierci Hansa Grisebacha, który w latach 1899-1901 zaprojektował i wybudował dom Gerharta Hauptmanna.

## W stylu retro

Na starcie Pierwszego Izerskiego Biegu Retro w rejonie osady Orle w Górach Izerskich, w sobotę 20 marca stanęło 22 zawodników. Większość na nartach i z bambusowymi kijami sprzed ponad pół wieku. Trafiły się także prawdziwe perełki – narty z końca XIX w. z oryginalnymi okuciami. Jedyne rzemienie były współczesne. Oprócz zawodników ubranych w klasyczne stroje z lat 20. i 30. XX w., na starcie stanęli również przebierańcy. Wśród nich Strażnicy Graniczni ubrani w oryginalne mundury Wojsk Obrony Pogranicza. Zawodnikom walczącym na czterokilometrowej trasie przygrywała czeska kapela. Bieg Retro to impreza towarzysząca siódmemu już Biegu Izerskiego, w którym wzięło udział 126 zawodników. Być może Bieg Retro już za rok będzie główną atrakcją marcowego spotkania przy Orlim, przyciągając uczestników z kraju i zagranicy.



Tekst i zdjęcie: Piotr Kaczmarski – KAI

Więcej informacji znajdziesz na stronie  
<http://karkonosze.info.pl>



W dniu 2 kwietnia 2004 r. odbyło się w BWA we Wrocławiu otwarcie wystawy Piotra Komorowskiego „Personifikacje”. W przyszłym roku planowana jest jej prezentacja w BWA w Jeleniej Górze.



foto: Ewa Andrzejewska

## Muzeum Przyrodnicze

Karkonoskiego Parku Narodowego

Dnia 8 kwietnia 2004 r. w muzeum otwarto wystawę fotografii Ewy Andrzejewskiej „Fotografia Botaniczna” oraz Wojciecha Zawadzkiego „Moje Hieroglify”.



foto: Andrzej Ploch

## KARKONOSZE

### Redakcja:

ul. Grodzka 16 (Baszta Grodzka)  
58-500 Jelenia Góra  
tel. (+48 75) 642 87 17  
www.pakt-gallery.pl/karkonosze

### Kolegium Redakcyjne:

Dom Spotkań Kopaniec  
Kopaniec 115, 58-512 Stara Kamienica  
tel. kom. (+48) 698 996 410

### Redaktor naczelny:

Jacek Jaśko: typo@pnet.pl, jasko@pakt-gallery.pl

Nakład: 5000 egz.

ISSN 1232-3535

### Wydawca, druk:

Studio Wydawniczo-Typograficzne „Typoscript” Andrzej Ploch  
ul. Wojszycka 15, 53-006 Wrocław  
tel. (+48 71) 339 83 14, typo@pnet.pl  
www.pakt-gallery.pl

### Redaktor techniczny:

Anna Noga: typo@pnet.pl

### Okładka: Sobieszów – Zamek Chojnik

foto: Stanisław Niedźwiecki

### Współpracują:

Daniel Antosik, Hubert Bilewicz, Kazimierz Piotrowski, Andrzej Jerzy Lech,  
Dom Gerharta Hauptmanna, Ivo Łaborewicz, Stowarzyszenie  
Międzyregionalnej Wymiany Kulturalnej w Berlinie, Wojciech Szczerepa,  
Szkoła Podstawowa im. Caspara Davida Friedricha w Kopanicu,  
Henryk Waniek, Przemysław Wiater, Wojciech Zawadzki



Stowarzyszeniu Międzyregionalnej Wymiany Kulturalnej w Berlinie dziękujemy za udostępnienie materiałów z wydawnictwa „Dolina zamków i ogrodów. Kotlina Jeleniogórska – wspólne dziedzictwo”.

Serdecznie dziękujemy autorom tekstów za zaangażowanie w tworzenie specyficznego klimatu tego wydawnictwa. Ponownie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia nowego oblicza czasopisma.

# Regulamin XIII Biennale Fotografii Górskiej

## Warunki udziału:

1. Udział w konkursie mogą brać wszyscy fotografujący.
2. Dopuszcza się możliwość wzięcia udziału w konkursie przez autorów zagranicznych.

3. Każdy autor może nadesłać do 10 prac. Zestawy wielozdjęciowe będą traktowane jako jedna praca pod warunkiem wyraźnego ich oznaczenia.
4. Technika prac dowolna. Fotografie powinny być nieoprawione, jedynie w przypadku odbitek kontaktowych dopuszcza się możliwość oprawy w cienie passe-partout o wymiarach nie mniejszych niż 24x30 cm.
5. Do zdjęć należy dołączyć wglądówki 18x18 do celów poligraficznych.
6. Każde zdjęcie należy czytelnie opisać na odwrocie, podając numer kolejny z kartą zgłoszenia, tytuł pracy, imię i nazwisko oraz adres zamieszkania.
7. Na zdjęciach tworzących zestaw należy dodatkowo podać pozycję alfabetyczną przy numerze pracy i schemat układu zdjęć.
8. Prace wraz kartą zgłoszenia, oraz dowodem opłaty za udział w konkursie w wysokości 35 zł należy przestać na adres:

**Jeleniogórskie Centrum Kultury, 58-500 Jelenia Góra, ul. 1 Maja 60**

Komisarz Ewa Andrzejewska, tel. (075) 64 78 884, 64 78 885 oraz tel. kom. 606 493 620

## Prawa i obowiązki organizatorów:

1. Nadesłane prace będą traktowane z największą dbałością, jednak organizatorzy nie biorą odpowiedzialności za ewentualne ich zaginięcie lub uszkodzenie w transporcie pocztowym.
2. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac w katalogu, prasie i telewizji.
3. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do prezentowania wystawy w innych galeriach.
4. Organizatorzy mają prawo do wyłączenia spod obrad jury prac niespełniających warunków niniejszego regulaminu.
5. Zdjęcia nagrodzone przechodzą na własność organizatorów.

## Uprawnienia uczestników:

1. Każdy autor prac zostanie powiadomiony o werdykcie jury.
2. Każdy autor prac zakwalifikowanych do ekspozycji otrzyma katalog wystawy.
3. Laureaci biennale zostaną zaproszeni na koszt organizatorów do udziału w spotkaniu poświęconym fotografii górskiej, które odbędzie się w dniach 3-5.09.2004 r.
4. Uczestnicy wystawy otrzymają zawiadomienie o dokładnym terminie i miejscu ekspozycji.

## Nagrody:

Grand Prix 5000 zł

I Nagroda 2500 zł

II Nagroda 1500 zł

III Nagroda 1000 zł

Jury ma prawo innego podziału nagród.

## Terminy:

Nadsyłanie prac do 15.06.2004 r.

Obrady jury do 5.07.2004 r.

Powiadomienie o werdykcie 15.08.2004 r.

Otwarcie wystawy 3.09.2004 r.

Zwrot prac II kwartał 2005 r.

Nadesłanie prac na konkurs jest jednoznaczne z uznaniem niniejszego regulaminu.



fol. Tomasz Mielech



fol. Tomasz Mielech

